

Odszedł Belina

Janusz Harnisz-Śmiechowski



3 października 1938 roku w Wenecji...

W hotelu Eden na Lido, daleko od kraju, rodziny, i swoich wiernych ułanów zgasł nagle śp. pik. Władysław Belina Prażmowski. Zmógł Go atak serca. Szukał tam ratunku przed chorobą - dosięgła go bezlitosna kosa śmierci.

Nic dziwnego, że zmoгло Go serce. Serce to bowiem dużo przeszło i dużo przecierpiało.

Pięknie rozpoczęło się życie śp. Władysława Beliny Prażmowskiego. Od wczesnej młodości w świętej służbie niepodległości, od pierwszych lat męskich w służbie Komendanta. Nikt wtedy jeszcze nie myślał o wolnej Polsce. Była ona legendą, o której stary dziadek opowiadał wnukom, była ona gorącym, a jakże nieziszczalnym, jakże dalekim pragnieniem serca.

W tym całym, ogromnym narodzie polskim był tylko jeden człowiek, który wierzył, że dzień ten, kiedy Białe Orły na białoczerwonych sztandarach dumnie wzleczą nad wolną ziemią, jest bliski. Że trzeba być gotowym, trzeba się zbroić, by, kiedy przyjdzie godzina, nie zastała nas nieprzygotowanymi.

Tym człowiekiem był Komendant Józef Piłsudski. Tych którzy uwierzyli Mu i natchnieni Jego wiarą stanęli przy nim było kilku. A wśród nich był młody akademik Władysław Belina Prażmowski.

Znamy wszyscy drogi, jakimi szedł do wolności Józef Piłsudski i Jego współpracownicy. Jednym z gorących emisariuszy Komendanta, wyszkolonym przez Niego był Belina. Z gorącą wiarą w Czyn Jutra rzucił wszystko, rzucił studia, wysłany przez Komendanta jeździł po zagranicznych ośrodkach i skupiskach polskich i organizował.

Tak przyszedł rok 1914...

Pożoga wojenna rozszalała nad ziemią Polski. Stanęły przeciwko sobie wielkie potęgi, po całej ziemi poszedł huk kół armatnich, chrzęst karabinów piechoty, tętent kawaleryjskich koni.

W huku dział zrodził się polski Czyn Wojenny.

Z Oleandrów krakowskich wyruszyły nieliczne szare oddziały Pierwszej Kadrowej. Poprowadził ją pierwszy patrol kawaleryjski, siedmiu ułanów bez koni, z siodłami na plecach. To Belina rozpoczynał wielkie dzieło swojego życia: odbudowę, po latach niewoli, kawalerii polskiej.

Wyruszyli pieszo — wrócili na koniach. I zaraz poszli z powrotem na bój, na pracę, na organizację.

Szybko rosły szeregi Beliny. Coraz głośniejsze było szczepek polskiej szabli. Z niczego powstał szwadron, już w październiku dywizjon a rychło i pułk cały. Niezadługo też na piersiach pierwszych polskich ułanów zajaśniały czerwone rabaty, a głowy ich przystroiły wysokie czapki z pięknymi orłami. I jednocześnie tworzyć się zaczęła legenda pierwszego polskiego ułana — Beliny — a pieśń legendę tę poniosła po całej ziemi polskiej, krwią zlanej i deptanej butami obcych hord.

Belina żył wojną. W ogniu zdawało się, że jest salamandrą. Wywijał się przemożnym siłom wrażym, atakował, gryzł, dojeżdżał, niszczył, szalał i siał w szeregach nieprzyjacielskich strach przed swym groźnym imieniem. Z boju na bój prowadził swój pułk, odważny, a przezorny dowódzca zadawał wielkie straty wrogowi, sam przeważnie wychodząc bez szwanku.

Kochał Komendant swego Belinę i swoich ułanów. Dobrze się czuł między nimi. Taką samą miłością i bezgranicznym przywiązaniem odpłacali Beliniacy wraz ze swoim Wodzem Komendantowi.

Płynęły lata wojny...

Przyszły ciężkie czasy... Nad Legionami Polskimi zebrały się czarne chmury... Komendanta wywieziono do Magdeburga... Zaczął się okres Wehrmachtu tworzonego w Warszawie. Niemcy zażądali przysięgi...

Odmówił jej Belina. I musiał opuścić pułk umiłowany. Musiał złożyć mundur i szablę niewyciężoną i - odejść. Raz jeszcze tylko pozwolono Mu go włożyć; gdy przyjechał do Ostrołki pożegnać się z pułkiem, który już wtedy otoczony niemieckimi armatami w sąsiednich lasach, stał u progu Benjaminowa i Szczypiorna..

Krótkie było to pożegnanie. Ostatnia defilada i ostatnie słowa dowódcy, w których nakazywał żołnierzom wierność Ojczyźnie i Komendantowi.

Odszedł Belina od pułku, ale nie ustał w pracy. W szeregach POW dalej służył Ojczyźnie.

A gdy tylko załamały się siły niemieckie w tej chwili wypłynął znowu pierwszy kawalerzysta polski. W Lubelskim zaczął formację swoich oddziałów, z którymi zameldował się do służby Komendantowi, i które poprowadził na walkę z bolszewikami.

Wojna bolszewicka to nowy okres chwały Beliny i chwały kawalerii polskiej. Znowu z niczego organizował oddziały, z pod ziemi wydobywał broń, z ludzi, którzy konia nie znali tworzył świetnych jeźdźców, z maminyh synków twardych żołnierzy, którzy szable tępili na bolszewickich karkach. I błąd strach poprzedzał znowu oddziały Beliny.

Akordem najpiękniejszej Jego odysei wojennej był rajd kawaleryjski na Wilno, i wyrzucenie bolszewików z umiłowanego miasta Komendanta.

Znalazło to echo w specjalnym rozkazie Komendanta do armii, w którym rajd ten nazwał najpiękniejszym wyczynem kawalerii polskiej i jej twórcy.

To była wojenna kariera Beliny. W tej twardej szkole hartował się Jego duch i hartowali się Jego żołnierze. Na kartach historii kawalerii polskiej obok najślawniejszych imion księcia Józefa, Koziatulskiego, i innych rozbrzmiało zlotem imię Beliny.

Minęła wojna i Polska Odrodzona zaczęła leczyć swe rany, budując nowe wolne życie. Szabla Beliny spoczęła w pochwie, ale On sam nie ustał w pracy. Na różnych polach służył Ojczyźnie — pięknie zapisał się, w historii Krakowa jako Prezydent królewskiego miasta, podniósł splendor swego imienia

jako wojewoda lwowski, a kiedy stanął na czele wielkich jaworznickich kopalń węgla, znowu dał się poznać jako świetny gospodarz, który wielokrotnie pomnożył otrzymane w administrację zasoby.

Ale ostatnie Jego lata życia okryte były chmurą cierpienia. Tragiczna śmierć umiłowanego syna najstarszego, Jego dumy i chluby, podcięła niespożyte dotąd zdawało się zdrowie, a czerw boleści począł toczyć serce. Zewnętrznie nie poddawał się temu Belina. W pracy wytężonej szukał zapomnienia, kryjąc w głębi serca największą swoją niedolę. I w końcu serce to nie wytrzymało...

Odszedł Belina, ale duch Jego pozostał wśród starych towarzyszy broni. I pozostało na wieki w sercach beliniackich wyryte dumne hasło ich Wodza — wiernej aż do śmierci, prawej i szlachetnej, służby dla Ojczyzny!